

# Przeczytałem... Skorupiak siedzi w PSB

Stanisław Mancewicz

2007-12-14, ostatnia aktualizacja 2007-12-14 10:54

**Przyjdzie nam dzisiaj przyrzeć się wrześnieowemu tomowi "Polskiego słownika biograficznego", ostatniemu, jaki dostałem od profesora Andrzeja Romanowskiego, a o którym to tomie zupełnie sobie zapomniałem.**

**Stanisław Mancewicz. Przeczytałem w...**

Wrzesień, jak pamiętam, spędziłem nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego, wśród Bretończyków i skorupiaków, których smak lubię, z dala od nowinek wydawniczych polskiego rynku księgarskiego i tutejszego rejdachu politycznego.

Zanim przejdę do ciekawostek, których PSB jest pełen, chcę się tu poskarżyć na zły los i okrucieństwo świata zwierzęcego. Oto gdym wesół po wypiciu flaszki wina kąpał się w atlantyckich odmętach - a słowo odmęt jest w wypadku jesiennego oceanu nad wyraz pasujące - rękę oplotła mi przezroczyta istota tasiemkowatego kształtu i zacisnąwszy swój organizm na moim, uwolniła substancję parzącą. Doprawdy szyderczy śmiech mnie ogarnął na własny widok, tęgiego mężczyzny w podeszłym wieku, który sycząc i podskakując z ohydny grymasem, biegał nerwowo po pustej plaży w opadających gaciach. Co to było? Może meduza? Parzydło? Chyba, bo przecie nie pokrzywa. Ślady mam do dziś. Wtedy też dziecko nieletnie pocieszyło mnie, że i tak miał szczęście, bowiem mógł mnie zaatakować stożek, ślimak jadowity, zdolny zamordować człowieka za pomocą strzałki jadowej. Teraz z dziećmi trzeba ostrożnie, więc burknąłem, by się wziął do nauki czytania, miast oglądać w kółko dokument pt. "Łowcy jadu". W domu chyłkiem sprawdziłem, że w istocie szczył miał rację, choć stożki jadowite żyją gdzieś w Azji. Jednym słowem, we wrześnieu nie miałem czasu czytać "Polskiego słownika biograficznego", bowiem badałem faunę oceaniczną zarówno palpacyjnie, jak i organoleptycznie. Teraz dopiero zaglądnąłem do owego tomu, a jego zawartość mnie ucieszyła. Obecność wielkiego biogramu Pawła Edmunda Strzeleckiego koloruje nieco nużącą mnie już lekturę życiorysów stolników, rycerzy, wojewodzin, partyzantów, działaczy społecznych czy sekretarzy PZPR. Nie, nie chcę tu broń Boże podważać sensu głoszenia prawdy o rodakach, chcę rzec tylko, że w grudniu, kolejnym już miesiącu, w którym pan prezydent domaga się od kogoś jakichś przeprosin, mam ochotę na powiew świeższy, na widok czegoś innego, niż ustawiony na stałe w kancelarii prezydenckiej klęcznik.

Strzelecki, znany nam ze szkół badacz Australii, jak się dowiaduję, uchodził w dzieciństwie za człowieka bystrego, wesołego, z wyobraźnią i upodobaniami do stanu duchownego. To ostatnie prędko mu przeszło, musiał opuścić Warszawę i przenieść się do Krakowa z powodu romansu z mężatką. To był niejako początek zwiedzania przezeń świata i oby każdemu tak bardzo zwykła podróż zwiastowała tak ciekawe życie. Przez Francję dotarł do Anglii. Według "Encyklopedii australijskiej" Strzelecki jest pierwowzorem hrabiego Smorltork w "Klubie Pickwicka". W czerwcu 1834 popłynął do USA, a potem Kanady i na Antyle, by w 1835 ruszyć do Ameryki Południowej, w 1838 popłynął przez Pacyfik ku Polinezji. Trochę posiedział u królowej Tahiti, popisał, pobrał i pojechał dalej. Jego trasa australijsko-tasmańsko-nowozelandzka jest imponująca pod każdym względem, głównie odkrywczym i naukowym. Każde dziecko wie, jak to Strzelecki wszedł na najwyższą górę Australii i jak to nazwał on ją Górą Kościuszki. Przez Chiny dotarł po dziewięciu latach nieobecności do Europy. Tu i ówdzie się trochę pokręcił, dostał Order Łaźni za pomoc w zwalczaniu głodu w Irlandii, ruszył też głową i wymyślił, że w Australii można by hodować owce, co zostało przyjęte z uznaniem, do tego stopnia, że

dziś Australia jest chyba największym producentem wełny na świecie. Potem trochę przyczynił się do zakończenia wojny krymskiej. Gdy doszły do Europy wieści o odkryciu złota w Australii, napisał, że oczywiście podczas swych badań znalazł złota nieprzebrane pokłady, na co ma stosowne raporty, ale przedstawiciel rządu prosił go wtedy, by nie rozgłaszał tej wiadomości. Trochę później został doktorem honoris causa uniwersytetu oksfordzkiego, a królowa dała mu Gwiazdę Orderu św. Michała i Jerzego. PSB podaje ogromną liczbę nazw geograficznych zawierających jego nazwisko, wymienia obeliski i tablice pamiątkowe wystawione na jego cześć. Wśród tych zaszczytnych wyliczeń znalazłem też imię nadane przez niejakiego J. Morrisa - paleontologa - pewnemu tajemniczemu zwierzakowi. Brzmi ono Pleurotomaria strzeleckiana. PSB pomaga w przybliżeniu nam, ludziom prostym, cóż to jest za stworzenie, używając terminu "skorupiak". Jak wspominałem na początku, skorupiaki są mi dość bliskie, choć nie w znaczeniu naukowym naturalnie, a gastronomicznym. Do PSB mam zaufanie bezbrzeżne, ale ciekawość jakże ten "strzeleckian" wygląda, wepchnęła mnie w ocean zasobów internetowych. I tu do pana profesora Romanowskiego, kierującego od lat z wielkim powodzeniem "Polskim słownikiem biograficznym", mam wielki żal. No tak, bo Pleurotomaria w żadnym razie, nawet paleontologicznym, skorupiakiem nie jest. Jest mięczakiem, a bardziej szczegółowo ślimakiem przodoskrzelnym, a co najgorsze, jest stożkiem. Czy może raczej był, bo to potwór kopalny, ale jego potomkowie mają się nieźle i kłają ile wlezie, zaciupanie obcego im rodzinnie skorupiaka to dla nich betka.

"Polski słownik biograficzny", tom XLI/4, zeszyt 183, wyd. Instytut Historii PAN, Warszawa-Kraków 2007, cena ok. 18 zł

*„Gazeta Wyborcza” – „Gazeta w Krakowie” 14 XII 2007*